

Dzień trzeci

*Trudno dzień za dniem pamiętać,
ale pierwszy pozostaje,
pamięć – siła niepojęta,
zdarzeń nam złudzenie daje.*

*Jednak wstecz się nie cofniemy,
by do tamtych lat powrócić,
ale cieszyć się będziemy
wspomnieniami, a nie smucić.*

*Czas jednako nas traktuje,
wszystko zlewa się, zaciera,
te zdarzenia opisuję,
które pamięć mi otwiera.*

*W trzecim dniu się poszczęściło –
remontowe jest zadanie,
specjalistów trzeba było,
na apelu więc pytanie.*

*Kto murarką się zajmował
czy malarza znał dobrego,
w budownictwie gdzieś pracował,
miał stolarza znajomego?*

*Niech przed szyk wystąpi śmiało –
z remontami się nie zdąży,
bo fachowców brakowało,
ale mamy podchorążych.*

*Teraz czasu jest już mało,
gdy w remontach ktoś pomoże,
przy tym się okryje chwałą,
nagrodzonym zostać może.*

*Wraz z innymi wystąpiłem,
co ja umiem? – zapytali.
Do malarstwa się przyznałem –
na stołówkę mnie zabrali.*

*Trzech kolegów ze mną przyszło,
coś tam trochę malowali,
chyba im to marnie wyszło,
bo ich szybko odesłali.*

*Ja do okien przydział miałem,
jak zacząłem je malować
i co umiem pokazałem,
majster przestał mnie pilnować.*

*Potem mnie przed szefem chwalił,
jakby pracę mą osłodził,
bo robota mi się pali,
może jakoś mnie nagrodzić?*

*W końcu z szefem tak ustalił,
abym zaraz po pobudce,
szybko swoje łóżko ścielił
i meldował się w stołówce.*

*Tak przez kilka dni robiłem –
po pobudce, myciu, staniu –
okna przygotowywałem,
by malować po śniadaniu.*

*Gdy kompania przychodziła,
do śniadania zasiadałem,
gdy posiłek już skończyła,
to malować zaczynałem.*

*Po obiedzie malowałem,
po kolacji do capstrzyku,
bardzo późno powracałem,
kiedy już nie było krzyku.*

*Dobrze mi się wtedy działo,
bo kucharki o mnie dbały,
by się lepiej malowało
do jedzenia zapraszały.*

*To kielbaska zapiekana,
tak mi ciągle dogadzały,
czy wątróbka podsmażana
lub kotlecik podgrzewały.*

*Ja za wszystko dziękowałem,
bo apetyt dopisywał,
no i dobrze malowałem,
ale wkrótce pracy finał.*

*Szybko się październik zbliżał,
parę kilo mi przybyło,
cykl szkolenia się zaczynał,
to, co dobre się skończyło.*

*Znów zaprawy i apele,
musztra, alarm i wykłady,
to są szkoleniowe cele,
jeden już nie dawał rady.*

*Odszedł jeszcze przed przysięgą,
stracił siły na zamiary,
nie potrafił gwiazdek sięgnąć,
nie dla niego te koszary.*

*Rocznik nasz nie był lubiany –
jako pierwszy wyższej szkoły –
często za to był ganiany,
co, studenci – a matoly!*

*Ale tylko na początku,
kiedy jeszcze się baliśmy,
potem było już w porządku,
status swój obroniliśmy.*

*Wyższą szkołę doceniano,
naukowcy wykładali,
w nocy alarm – powrót rano,
na wykładach wszyscy spali.*

*Pan profesor zniesmaczony,
jak to alarm, gdy wykłady?
A komendant był zdziwiony –
takie u nas są zasady.*

*Plan zmienimy w jednej chwili,
to jest dla nas problem żaden
i nie będą już chodzili,
na alarmy przed wykładem.*

*By być w zgodzie z tradycjami,
Gaudeamus śpiewaliśmy,
zostaliśmy studentami,
twarde studia zaczęliśmy.*

*Druga pieśń też popłynęła,
którą temu całe wieki,
Szkoła Rycerska śpiewała,
aby ducha nią pokrzepić.*

*„Hymn do miłości ojczyzny” –
w słowach tych jest poświęcenie,
także miłość – są i blizny,
wszyscy znali ich znaczenie.*

*Silne było to przeżycie
i utkwilo w mej pamięci.
Cóż dla dziejów jedno życie?
Byłbym gotów je poświęcić?*

*Broń prawdziwą dostaliśmy,
uroczyście ją wręczano,
strzec i pieścić ją mieliśmy –
jak dziewczynę ukochaną.*

*Trzeba numer zapamiętać –
choć broń nie była nowa,
lecz gdy zaczęliśmy strzelać –
brawa dla Kałasznikowa.*

*W ogniu ciągłym szybkostrzelna,
dosyć prosta jej obsługa,
w pojedynczym bardzo celna,
choć nie była wcale długa.*

*Ważną też zaletę miała,
mimo błota, śniegu, piachu –
wcale się nie zacinała,
gdy się strzelec znał na fachu.*

*Miast tornistrów – raportówki
na zeszyty, podręczniki,
na tajności były schowki –
to specjalne zasobniki.*

*A schowkarze je targali
jak tragarze na zajęcia
i jak sezam otwierali,
mieli szyfry jak zaklęcia.*

*Intensywnie szło szkolenie –
musztra, krok defiladowy –
do przysięgi te ćwiczenia,
widok bywał groteskowy.*

*Ręka, noga się myliły,
która lewa, która prawa,
nóżka wyżej – brak wam siły,
biegać trzeba na zaprawach.*

*Tupaliśmy ciągle wkoło,
słoma, siano – z nas się śmiali,
było ciężko, lecz wesoło,
wszyscy bardzo się starali.*

*Łez nie było, nie wypada,
ale pot się lał strugami,
a jedyna na to rada...
trzeba ćwiczyć godzinami.*

*Ćwiczyliśmy więc bez przerwy,
ciężkiej pracy są wyniki,
to nam dodawało werwy –
już pochwały, a nie krzyki.*

*I tak dzień za dniem mijały,
w bloku szkolnym, w pododdziale,
do przysięgi nas zbliżały,
lecz to w innym już rozdziale.*